

Przestraszona tą niezręcznością, dołała wody do buteleczki i postawiła ją na swoim miejscu. Nikt tego nie zauważył i ona sama o tem zapomniiała.

Po długich a mętnych zeznaniach świadków, nie rozjaśniających wcale sprawy, sąd wydał wyrok:

„Śmierć z uduszenia, zadana przez osobę nie-znaną”.

Spodziewałem się tego. Wszystkie zeznania wskazywały w dwóch kierunkach, tej niejasności nie mógł rozwikłać sąd policyjny, pierwsza instancja. W rezultacie zatrzymano mnie w areszcie aż do posiedzenia sądu przed ławą przysięgłych, a także za aresztowano Artura.

Gdy się o tem dowiedziałem, zaprzysięgiłem sobie uroczystość: o ile o mnie chodzić będzie, będę się starał do ostatka, tak jak dotąd, zatajać udział Karmeli; gdybym jednak miał ujść cało, a Arturowi miało grozić skazanie, wtedy pójdę za głosem sumienia i odkryję to, co wiem, chociażby przyszło samobójstwem zakończyć potem mękę jej wydania... Nie wątpiłem już bowiem teraz ani trochę, że to namiętne uniesienie Karmeli pozbawiło życia Adela.

Przypuszczenia moje co do tego zamieniły się w absolutne przekonanie pod wpływem pewnej rozmowy z Cliftonem.

— Czy nie przypominasz sobie — rzekłem do Cliftona w toku długiej mojej z nim dyskusji — tych urywkowych odczekań się Karmeli z czasów jej nieprzytomności? Uważano je za bezsensowne majaczenia; a jednak jedno z nich zwróciło moją uwagę i pragnąłbym mieć pewne wyjaśnienie. Radbym zobaczyć notatnik pielęgniarki; radbym sam przeczytać to, co ona wypowiedziała w gorączce!

— To bardzo łatwo — odpowiedział mi niespodzianie. — Spisałem sobie to wszystko stenograficznie, w miarę, jak to dr. Perry odczytywał. Mam te notatki przy sobie i mogę ci je odczytać, powiedz tylko, o które ci chodzi.

— Przeczytaj mi, co Karmela mówiła w dniu pogrzebu. Na reszcie mi nie zależy.

Clifton dobył z pugilasesu notatkę i odczytywał:

„5 grudnia: imię siostry powtarzała wielokrotnie z rozmaitym wyrazem — to z wyrzutem, to z trwogą, to w tonie gorącego błagania, a nawet rozpacz. Tak z przerwami przez cały dzień.

„O trzeciej popołudniu, właśnie gdy ludzie zbierali się na obchód pogrzebowy, żwawy, wesół okrzyk: „Czuję woń kwiatów! słodką, słodką woń kwiatów!”

„O trzeciej minut 40, gdy nabożeństwo zbliżało się do końca, zaszła w niej gwałtowna zmiana; ostrym, podniesionym głosem wypowiedziała te dziwne słowa, które nas wszystkich przeraziły, gdyż brzmiało to, jak gdyby miała jasnowidzenie tego, że właśnie w tej chwili zamknięto trumnę: „Otwórzcie! otwórzcie! Przekonajcie się, czy jej serce jest tam!”

— Zaczekaj — rzekłem — o to mi właśnie chodzi. I to nie był jedyny okrzyk tego rodzaju. Popatrz dalej, a znajdziesz drugi, podobny.

— Tak i ten także jest tu zapisany. To było wtedy, gdy ten wszędobylski Sweetwater myszkował po pokoju.

— Przeczytaj mi te słowa, może on usłyszał. Zależy mi na tem, mój drogi!

— Ależ i owszem... Tym razem chora zawołała: „Otwórzcie! Rozbijcie szkło i zajrzyjcie! Tam musi być jej serce, jej serce, jej serce!” To straszne...

— Zdawało mi się, że tam zachodził wyraz „szkło” — szepnąłem. — Powiedz mi — dodałem — czy było tam szkło w wieku trumny?

— Nie, przecież nigdy nie bywa.

— Ale może ona myślała, że jest... Daruj mi, mój drogi, ale chciałem jeszcze koniecznie posłyszec te słowa... Może chorobliwie tem się przejmuję, ale te trzy tygodnie zdenerwowały mnie okropnie. A jak ty myślisz, co pielęgniarka rozumiała przez te słowa: „zaszła w niej gwałtowna zmiana?”

— Nie wiem. Przypuszczam, że się zerwała, poruszyła, może gestykulowała gwałtownie...

— Jaby to chciał wiedzi ć; może powiesz, że to dziwactwo, niepotrzebne zastanawianie się nad drobnostkami, ale jaby wiele dał za to, gdybym

mógł wiedzieć, gdzie ona patrzyła i co zrobiła w chwili, gdy te słowa wymawiała... Czy ten detektyw Sweetwater jest jeszcze wciąż w mieście?

— Myślę, że tak. Przyjechał na rozprawę, ale dziś wieczór wyjeżdża.

— Zobacz się z nim, Cliftonie. Proś, niech ci opowie, jak to tam było. Był przy tem obecny. Naprowadź go, niech o tem mówi... Potrafisz przecieżyć to zrobić, nie budząc jego podejrzeń, choć mówią wszyscy, że on taki bystry. Zapamiętaj, co on powie, ale sam pytań mu nie stawiaj. Zrób to dla mnie, mój drogi. Ja ci kiedyś wytłumaczę, dlaczego cię o to proszę, ale teraz nie mogę.

— Jestem na twoje usługi — odpowiedział — znać jednak było, że jest dotknięty, iż ja mu tak na ślepo działać każe.

Wyszedł i wrócił pod wieczór.

— Widziałem się z Sweetwaterem — zaczął, przywitawszy się — i bardzo dobrze mi się udało. Rad opowiadał i o tym szczególnie rozgadał się chętnie. Otóż Karmela leżała wtedy zupełnie spokojnie, nagle jednak zaczęła się gorączkowo miotać i uniósł-



Cicho! - szepnęła prosząc. Nikt nie wie, że ja tu jestem.

szy się na łóżku, wyciągnęła palec prosto przed siebie i wypowiedziała te słowa, tyle razy przez nas powtarzane. To i wszystko — i doprawdy nie rozumiem, co ci z tego przyjdzie, albo dlaczego tak ci na jej geście zależeć może?

— Dobry z ciebie przyjaciel, Karolu — odpowiedziałem — i teraz także oddałeś mi prawdziwie przyjacielską usługę. Sam nie wiem, jak ci podziękować za dobroć twoją... Ciężkie są moje troski i nie odzyskam swobody, dopóki nie będę wiedział, jaki obrót weźmie sprawa przed ławą przysięgłych...

Już nawet nie wiem, co odpowiedział i czy wogóle co odpowiedział, zanim się pożegnał. Niebawem zostałem sam z okrutną myślą moją.

Karmela wskazała prosto przed siebie, wołając głośno:

„Rozbijcie szkło!”

Znałem jej pokój. Niegdyś zaprowadziła mnie tam Adela, w następstwie długiej rozmowy o Karmeli, wkrótce po jej pierwszym przyjeździe z pensyi. Adela chciała mi pokazać tę szafkę w ścianie, tę szafkę, na którą Karmela niewątpliwie wskazywała, jeżeli łóżko jej tak samo stało, jak wtedy. Ta szafka jeszcze wtedy nie zupełnie była pełna. Jeszcze nie zawierała serca Adeli w rzędzie innych popsutych zabawek, które Karmela własnoręcznie

złamała, lub własnymi nogami zdeptała w chwilach wściekłych szalów gniewu. Adela chowała to wszystko, zamknięte za szkłem, na oczach dniem i nocą, ażeby wstyd wobec świadectw tych niszczycielskich uniesień mógł być przestrogą dla niej i bodźcem do opanowywania siebie. Wtedy uważałem to nawet za zbyt twardość i surowość w Adeli, tak zresztą szlachetnej i wspaniałomyślniej — teraz uderzała mnie proroczość jej przewidywań...

Już też teraz nie mogłem wątpić o winie Karmeli. Ten krzyk obłądny, niezrozumiały dla drugich, był dla mnie dowodem męki jej sumienia. To dziewcze, jak anioł piękne i jak anioł dobre — w chwilach szatańskiej, nieopanowanej namiętności musiało deptać, łamać, zabijać — albo oszaleć.

XXIII.

O DZIESIĄTEJ, A NIE O DWUNASTEJ.

— Nic o to nie dbam, co ze mną zrobicie. Jeżeli się tak nabili uprzedzeniami, iż nie chcecie tego widzieć, co macie przed nosem; jeżeli nie wierzycie własnemu waszemu oficerowi, który zaprzysięgił, że widział Ranelagh'a z ręką na gardle mojej siostry, w takim razie cały świat jest jednym wielkim szwindlem, a mnie już wszystko jedno, czy żyję, czy nie żyję.

Gdy mi te słowa Artura Cumberlanda powtórzono, przywodziłem im z całej duszy. I ja nie dbałem o to, czy będę żył, czy nie będę.

Roki sądowe odbywały swoją rolę, nareszcie kolej przyszła i na nas. Do ostatka spodziewałem się, że przeciw mnie wniosą oskarżenie. Jednakże stało się inaczej. Akt oskarżenia wniesiono przeciw Arturowi, a rozprawa przeciw niemu naznaczoną została na 18 stycznia.

Zwrócono mi wolność. Teraz, gdy zrozumiałem, że od mojego zeznania zależeć będzie los Artura, nieprzecieżoną przykrość sprawiała mi myśl, że obowiązkiem moim ma być zeznawać przeciw Karmeli.

Wierzyłem w niewinność Artura, nie jej. Ale ona zasługiwała na względnosc, była kobietą, była istotą słabą... On sam przecież, choć tak marne i nędzne wiódł przedtem życie, okazał tyle męstwa i szlachetności, że nie wciągał siostry w zbrodnię, pod której zarzutem stał. Miałemże ja nie pójść za jego przewodem w tem rozpaczliwym zawikłaniu, w jakim błędziliśmy obaj? Jednakże widząc, jak on na swoim trudnym stanowisku dzielnie stoi, miałem dla niego sympatię i współczucie; to też w głębi duszy postanowiłem stanąć w jego obronie, w razie jeżeli sprawa istotnie obrót rozpaczliwy weźmie. Dopóki do tego nie przyjdzie, będę oszczędzał tej dziewczyny, której nie szczętna miłość moja i jej następstwa i tak już dosyć krzywdy zrobiły.

Pozwalałem sobie teraz raz po raz, nocą, chodzić spacerem wzdłuż ulicy Husted Street. Tym sposobem zbliżałem się do okien Karmeli. Lękałem się szpiega za sobą, lękałem się własnej tęsknoty...

Dom pana Fulton i obszerny ogród leżały pomiędzy tą ulicą a ponurymi murami, poza którymi leżała siedziba Cumberlandów; gdy poprzecz krzewy i drzewa mógł rzucić okiem na tę miejscowość, cel miich marzeń i mojej tęsknoty, byłem zadowolony i zwracałem do domu.

Chodziłem w ten sposób, zanim Karmela ze swoją pielęgniarką wyjechała do Lakewood. Nie powiedziano mi, ani którego dnia, ani o której godzinie wyjadą. Może i lepiej dla nas obojga, bo nie byłbym się powstrzymał od pójścia na stację, byle ją ujrzeć, byle się przekonać, czy też pozna mnie, czy też sobie przypomni, co zaszło owej strasznej nocy?

Policyja musiała mieć podobne wyrachowanie, gdyż przewieziono ją drogą koło Szumiących Sosen, jakkolwiek druga droga ku stacyi była znacznie krótsza. Chciano widocznie obudzić jej wspomnienia o tem, co zaszło, nim brat i siostra udali się tam, do tego odległego klubu.

(Ciąg dalszy nastąpi).